

I cóż, że ze Szczepieszyna...?

Cóż? Ano toż-tóż, że Festiwal był tuż-tuż... lecz minął już. Ale od początku. Otóż: od 6 do 12 sierpnia trwał w Zamościu i Szczepieszynie Festiwal „Stolica Języka Polskiego”, z niedługą, lecz imponującą historią dobrych spotkań* z twórcami i badaczami słowa.

Wołanie, gadanie, milczenie, rozmowa, narracja, cisza, nadawanie, odbieranie... – temu właśnie: międzyludzkiej komunikacji w różnych formach, wszystkiemu, co zadziewa się w słowach i między słowami, był poświęcony Festiwal. Choć myśl przewodnia brzmiała „Cała nadzieja w literaturze”**, to jednak zakres rozważań był znacznie szerszy: ogólnokulturowy. Czy pojawiły się wątki reklamowe? A czy mogły się nie pojawić?

Trudno zrelacjonować całe wydarzenie – z jego klimatem, skrzeniem, słowotworzeniem. Wyznam tylko, że zakłęta w poruszeniu, poruszona w zapatrzeniu, zadumana w zasłuchaniu, zasłuchana w rozmawianiu – trwałam, coraz bardziej zafascynowana, jak wielką moc mają słowa i jaka potęga tkwi w werbalizowaniu myśli, uczuć, stanów, woli. Niby to tylko wyartykułowana lub wystukana na klawiaturze sekwencja wyrazów, podporządkowana rytmowi oddechu i zasadom składni, niby tylko wymiana cząstek znaczeń i brzmień lub zaledwie przeplatanie monosylab i ciszy, a jednak istnieje w tym moc sprawcza... czego każdy uczestnik dialogu, zwłaszcza w przestrzeni publicznej, musi być niezwykle świadom. Także wtedy gdy tym dialogiem jest reklama, gdy zachęca, informuje, a szczególnie... gdy prowokuje.

Wróćmy jednak do chrząszcza. Otóż zauważyłam, że jako rdzenni użytkownicy polszczyzny, gdy tylko nadarzy się okazja, hyc - z chytrym uśmieszkiem rzucamy obcokrajowcom takie wyzwanie: „A powiesz *W Szczepieszynie...?* Uznajmy podobny atak („podobny”, bo mamy jeszcze *stół z powyłamowanymi nogami*, *Król Karol kupił królowej Karolinie korale koloru koralowego*, *I cóż, że ze Szwecji* itd.), a zatem przyjmijmy, że to przejaw dumy z fonetycznej ... inności naszego języka, a nie skłonności do dosłownego dręczenia.

Zacznijmy od psycholingwistycznego aspektu tego wyzwania. Jak zauważyłam, mężczyźni próbują wziąć byka (owada) za rogi. Z wypisanym tekstem nawiązują długi, bojowy kontakt wzrokowy. Marszczą brwi, drapią się w brodę, w końcu nabierają powietrza, jakby mieli nurkować na 5 metrów bez akwalungu, i... dawaj: *Pcim, pcim, pdzim....* coś tam, coś tam... Inaczej kobiety: krygują się, zerkają nieśmiało i niepewnie, niby chichocą, lecz w oczach czai się cień paniki... zaczynają wolno, możliwie

najstaranniej, a każde kolejne słowo wypowiadają coraz wyższym tonem, coraz bliższym piskliwego krzyku....; młodzież – na luzaku: jak wyjdzie, tak wyjdzie...

Co ciekawe, wszyscy – jeśli choć trochę otarli się o polszczyznę – szukają znajomych brzmień i znaczeń, dlatego chrząszcz już brzmi nie tylko w Szczepreszynie, ale też:
*w Bożęcinie i w Szczucinie, w gminie, trzcinie i leszczynie, a najlepsze: w Pcim pdzim pdzimie***.*

Bywa, że głównym bohaterem staje się inna postać:

ksiądz po chrzcinie, mąż pije w trzcinie, szamie przy m(n)ie, szedł po szynie lub besz wesz świnie, w Bimbrecynie przy dziewczynie.

Cokolwiek to może znaczyć, próba zwykle zostaje podjęta. Wszyscy się śmieją – pewnie każdy z innego powodu. Mówca na przykład jest oszołomiony szczęściem, że łatwo nie było, ale tę próbę ma już za sobą. Choć swoją drogą – może czasem litościwie dajmy do powtórzenia: *Owad gra w trawie.*

Na koniec – w zielonej chmurze zanurzony**** lub tak po prostu w liściach zawieszony: Bolesław Leśmian, czarodziej słów, jeden z głównych bohaterów Festiwalu, przez czas jakiś mieszkaniec Zamościa, dla twórców reklam z pewnością mistrz.



A zatem oby szczęśliwie chrząszcz nadal nam brzmiał innością i nie cichł różnorodnością, wszak chrząszcze to owady uskrzydłone!

Wasza

dk

* Jeden z twórców Festiwalu pisał: „Szczepreszyn ze swoją bardzo skomplikowaną i wielokulturową historią pokazuje, jak bardzo potrzebujemy dialogu i porozumienia. To miasto jest (...) symbolem dobrego spotkania”. Piotr Duda „Nadzieja i literatura” [w:] „Tygodnik Powszechny”, Kraków 9 lipca 2017, s.3.

** Profesor Bralczyk zwrócił uwagę, że to chyba niedobrze, skoro w literaturze jest pokładana CAŁA nadzieja. Oczywiście, że niedobrze, bo gdzieżby było miejsce na kawę... z hasła jednej z sieci restauracji „Cała nadzieja w kawie”? Widać zapotrzebowanie na tę nadzieję jest.

*** Zapis zbliżony do transliteracji.

**** Fragment dekoracji przy scenie podczas Festiwalu, na Rynku Solnym w Zamościu.

Ps

Dziękuję **Panu Przewodniczącemu Rady Festiwalu Panu Tomaszowi Pańczykowi**, za wsparcie i ciepłe przyjęcie; **Dyrekcji, Luizie Kobeszko i Marii Tarapacie** – z **Biura Reklamy TVP** za zawsze gotowość do dalszej współpracy w zakresie doskonalenia standardów języka reklamy. Dziękuję swojej wspaniałej drużynie językowej, współobecnej w Zamościu (**Małgosi, Joli, Arkowi, Arturowi i Kamilowi**). Mam nadzieję, że za rok nasza grupa zajmie znaczną część widowni, a potem przynajmniej cały kawiarniany ogródek ☺, w którym zasiądą z nami również Czytelnicy internetowego Salonu Językowego.

Nie mogę przy tej okazji pominąć podziękowań dla swoich przyjaciółek: **dr n. med. Iwony Korzeniewskiej-Rybickiej** oraz prawniczek: **mec. Ewy Guskowskiej-Stefańskiej, mec. Marty Dymkowskiej-Jabłońskiej, mec. Magdaleny Pożak, mec. Joanny Rokickiej, Ewy Skoczek** – za ciągłe wspólne poszukiwania optymalnych językowych rozwiązań na rzecz poprawności i zrozumiałości tam, gdzie przekaz naukowy, medyczny, prawny ma dotrzeć, także poprzez reklamy, do powszechnej wiadomości.

